

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

31 VII-7 VIII 1988

Nr 28 (1376) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

GOSPODARKA POLSKA PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ, PERSPEKTYWY

Od chwili, gdy wstrząs społeczny wywołany strajkami na Wybrzeżu zaowocował powstaniem NSZZ *Solidarność*, panująca w Polsce ekipa, w celu spełnienia oczekiwań społecznych oraz pacyfikacji nastrojów, podejmuje różnorodne działania, mające na celu uzyskanie wiarygodności tak w oczach własnego społeczeństwa, jak opinii międzynarodowej. Jednym z najważniejszych kierunków tych działań jest próba przebudowy systemu gospodarczego w warunkach narastającego kryzysu.

Z perspektywy ośmiu lat, próbę tę, określaną przez środki masowego przekazu jako reformę gospodarczą, nazwać można całkowitym fiaskiem, do czego w roku ubiegłym przyznali się również jej twórcy, głosząc potrzebę wdrożenia tzw. drugiego etapu reformy. Kolejny raz społeczeństwo polskie przekonało się o nieskuteczności podejmowania prób naprawy gospodarki w istniejącym od zakończenia II wojny światowej systemie polityczno-gospodarczym.

W ciągu ponad 40 lat władzy komunistów, naród polski po cyklicznie następujących kryzysach społecznych, kolejny raz występuje ustalen i postulatów głoszących tezę o konieczności przeprowadzenia reformy gospodarczej w kraju. Po wydarzeniach poznańskich w 1956 roku konieczność reform głosiły Tezy Rady Ekonomicznej. W latach 1970-1973 na skutek społecznych protestów z grudnia 1970 roku, podobne postulaty głosiła Komisja Partyjno-Rządowa. Jak dotąd obecna reforma gospodarcza jest trzecią już próbą naprawy sytuacji gospodarczej.

Aby znaleźć przyczyny niepowodzeń i nieskuteczności działań w kierunku uekonomicznienia polskiej gospodarki, należy prześledzić jej losy od pierwszych lat powojennych. Wtedy to starły się z sobą poglądy Czesława Bobrowskiego kierującego Centralnym Zarządem Planowania /CUP/ i Hilarego Minca, kierującego Ministerstwem Przemysłu. Przedmiotem sporu był - plan. Idea gospodarki planowej przejęta została z niezbyt chlubnych doświadczeń radzieckich. Hilary Minc rozumiał planowanie w sposób dyrektywny, oparty na ścisłym administracyjnym podziale dóbr w zhierarchizowanym aparacie gospodarczym kraju, kierowanym jak jedna wielka fabryka. Bobrowski był zdania, że plan powinien stanowić wytyczne kierunków rozwoju i uwzględniać różnorodne bodźce ekonomiczne. W okresie pierwszych lat powojennych, gdy komuniści starali się o pozyskanie społeczeństwa, zwyciężyły poglądy Bobrowskiego i opracowany przez CUP trzyletni plan odbudowy, będący jak dotychczas jedynym sukcesem gospodarczym powojennej

Polski. Plan trzyletni kładł nacis na rozwój sektora dóbr konsumpcyjnych i inwestycje w przemyśle produkującym te dobra. Lecż już w roku 1949, z początkiem stalinizacji, inicjatywę przejął Minc. CUP rozwiązano, a w kraju na szeroką skalę rozpoczęto nacjonalizację przemysłu, handlu i kolektywizację wsi. Nakładając kolosalne obciążenia podatkowe, likwidowano wszelkie przejawy gospodarczej inicjatywy prywatnej. Polska powoli stawała się gigantycznym monolitem gospodarczym, funkcjonującym pod dyktando biurokratycznych decyzji maszyny rządowej. Nastąpił prymat ideologii nad ekonomią. Rozpętano gigantyczne inwestycje w przemyśle ciężkim w celu zwiększenia produkcji zbrojeniowej. Budowano wielkie zakłady, w których sprawą drugorzędną stawała się ich efektywność. Taką ideologiczną inwestycją stała się huta im. Lenina umiejscowiona niedaleko Krakowa. Bodźce ekonomiczne zastąpiła propaganda współzawodnictwa pracy i terror. Rolnictwo i przemysł środków produkcji podupadł i tych zaległości nie nadrobiono już nigdy, a dysproporcje pomiędzy tymi sektorami pozostały widoczne do dzisiaj. Nad wszystkim dominowała zbiurokratyzowana armia urzędników.

To kolosalne przedsięwzięcie przyspieszonej industrializacji, nazwane planem sześcioletnim, zakończyło się poznańskimi manifestacjami, lecz idea systemu nakazowo-rozdzielczego, kierowanego przez aparat administracyjny pokutowała do roku 1980. Jej klęskę zdawały się zapowiadać wydarzenia grudnia 1970, lecz ekipa Edwarda Gierka, sięgając po zagraniczne kredyty przedłużyła istniejący stan rzeczy o następne dziesięć lat.

Rok 1980. Kolejna zmiana ekipy rządzącej nastąpiła w chwili kryzysu będącego efektem błędów poprzednich kilkudziesięciu lat. Jego cechą charakterystyczną był niedostatek dóbr konsumpcyjnych wynikający z wieloletniego niedoinwestowania sektora produkującego te dobra oraz przeinwestowania sektora środków produkcji, w którym pracowała znaczna część społeczeństwa. W ten sposób zwiększał się popyt na i tak brakujące towary na rynku. Sytuacja tym razem była jednak jakościowo inna. Istniejący związek zawodowy *Solidarność* odsłaniał okryte dotychczas tajemnicą realia polskiej gospodarki. Naród usłyszał prawdę o prawdziwych korzyściach współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami RWPG, o dekapitalizacji majątku, marnotrawstwie zagranicznych kredytów i nieefektywności wielkich zakładów, w których sami pracują.

Dokończenie na str. 2

W Polsce przebywał z wizytą oficjalną Sekretarz Generalny KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow. Poza przedstawicielami partyjno-rządowymi spotkał się on między innymi ze stoczniovcami szczecińskimi oraz z przedstawicielami nauki i kultury polskiej. Powszechnie uważa się, że wizyta ta nie spełniła społecznych oczekiwań, nie doprowadziła do żadnych istotnych "ustępstw" ze strony ZSRR na rzecz suwerenności Polski. Nic też dziwnego, że spotkania z robotnikami i intelektualistami polskimi przebiegały w niezbyt ciepłej atmosferze. Ponadto polskie społeczeństwo dowiedziało się od Gorbaczowa, podczas jego wytapienia telewizyjnego, jakiego to posiada "wybitnego przywódcę" w osobie gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Wojciech Jaruzelski przyjął prezydenta Klubu Rzymskiego, ponadnarodowej organizacji starającej się wpływać na politykę poszczególnych państw, dr. Alexandra Kinga, któremu towarzyszył marksista, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Współpracy z Klubem Rzymskim, prof. Adam Schaff.

W związku z 70 rocznicą odzyskania niepodległości, Duszpasterstwo Piłsudczyków przy kościele ojców jezuitów w Łodzi, skierowało do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej tego miasta wniosek obywatelski o przywrócenie ulicy Wschodniej jej dawnej nazwy, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W Warszawie odbyła się konferencja Rektorów Uniwersytetów Europejskich.

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu przyjął poręczenie mecenasu Władysława Siły-Nowickiego i uchylił areszt tymczasowy wobec uczestników opozycji politycznej, Józefa Piniora i Czesława Borowczyka.

Po kolejnej podwyżce cen Fiat 126p, którego cena wynosiła niegdyś 69 tysięcy zł., kosztuje obecnie milion zł.

Wzrosły ceny: alkoholu - średnio o 14,7 %, biletów lotniczych w ruchu międzynarodowym do państw zachodnich o 13,5 %, stawki ubezpieczeniowe "Warty" /na przykład przy wyjeździe do krajów kapitalistycznych ubezpieczenie fiata 126p kosztować będzie 12 tys. zł. zamiast 4620, jak dotychczas.

Mirostław Chmara pobił rekord Polski w skoku o tyczce osiągając świetny wynik 5,90 m. Poprzedni był o 10 cm. gorszy i należał do Władysława Kozakiewicza. Rekordzista ma 24 lata i 202 cm. wzrostu.

Z samochodu łódzkiego rzemieślnika, który podróżował do Gdyni, skradziono biżuterię wartości 66,5 miliona złotych.

Tym razem nie wystarczyła Polakom zmiana personalna władzy, ani obietnice poprawy istniejącego stanu rzeczy. Po czterdziestu latach oczekiwania ludzie pracy zapragnęli współuczestniczyć w procesie naprawy gospodarki. W zakładach pracy wybierano samorządy pragnące mieć decydujący wpływ na losy swojego przedsiębiorstwa. Żądano kierowania się przy wyborze dyrektorów fachowością, a nie partyjną nomenklaturą i stosowania w zarządzaniu rachunku ekonomicznego.

Początki wydawały się obiecujące. Sejm, który odzyskał animusz w okresie 1981 roku, uchwalił kilka ustaw, które zdawały się zwiastować istotne zmiany, między innymi *Prawo spółdzielcze*, zezwalająca na założenie spółdzielni dziesięciu osobom i pozostawiające im znaczną samodzielność ekonomiczną, czy też ustawa o cenach, która prawnie sankcjonowała ceny wolnorynkowe, chociaż w niewielkim na razie zakresie. W oparciu o te i podobne akty prawne, wyrastać zaczęły małe przedsiębiorstwa /spółdzielnie/, przedsiębiorstwa polonijne/, nastąpiło też ożywienie w sektorze prywatnym.

I ta sytuacja poważnie zaciążyła na decyzji wprowadzenia stanu wojennego. Następnego miesiąca, a zwłaszcza rok 1983 wykazały, że władze inaczej niż społeczeństwo rozumieją reformę gospodarczą. Z pomocą partii nadciągnął rozbudowany aparat urzędniczy. Do powstałych ustaw niższe szczeble administracyjne dobudowały niezliczoną mnogość przepisów wykonawczych, okólników i dyrektyw, skutecznie zniechęcając do gospodarczej inicjatywy. Wprowadzono olbrzymie obciążenia podatkowe. Przepisy zmieniały się z miesiąca na miesiąc, dezorientując zarządy przedsiębiorstw, a w tym szumie informacyjnym izby skarbowe stosowały wygodną dla siebie interpretację przepisów. Wobec widocznego na rynku deficytu towarów i deficytu budżetowego, jedynym działaniem rządu stały się próby ograniczenia płac metodą restrykcyjnych podatków i nowe formy opodatkowania przedsiębiorstw. Wobec bardzo wysokiego podatku dochodowego obciążającego zysk, celem zakładu stała się maksymalizacja wynagrodzeń, co pacyfikowało niezadowolenie załóg wynikające z permanentnych podwyżek cen artykułów konsumpcyjnych. Podwyżki płac realizowano szukając luk w przepisach, na co rząd i niższe szczeble administracji reagowały nowymi zakazami. Apogeum nastąpiło w 1987 roku, wprowadzeniem bezwzględного podatku za przekroczenie w przedsiębiorstwie funduszu płac o więcej niż 12% w stosunku do roku poprzedniego. Podatek wynosił 500% kwoty przekroczenia, bez względu na wzrost produkcji i wydajność pracy. Skutecznie zahamowano rozwój przedsiębiorstw i spowodowano wzrost niezadowolenia ludzi pracy, dla których podwyżki płac były jedynym zabezpie-

czeniu przed stałym wzrostem cen podstawowych artykułów. I wtedy władza przyznała się do klęski, głosząc konieczność wprowadzenia *drugiego etapu reformy*.

Rok 1988 to okres kilkumiesięcznych doświadczeń związanych z *drugim etapem*. Zaczął się on kolejnymi drastycznymi podwyżkami cen artykułów pierwszej potrzeby i szczególnie silnym opodatkowaniem przedsiębiorstw z tytułu wzrostu płac. Przedsiębiorstwa płacą progresywny podatek, jeżeli w roku bieżącym wynagrodzenie pracownika /każdego osobno/ przekroczy 67% jego zeszłorocznego wynagrodzenia! Miesiąc maj *zaowocował* natomiast ustawą o nadzwyczajnych uprawnieniach i upoważnieniach dla Rady Ministrów. Ustawa ta przekazuje w ręce rządu wiele kompetencji sejmu. Rząd w dziedzinie gospodarczej stał się więc wszechwładny. Ma prawo nakładania wybiórczo na przedsiębiorstwa *podatku stabilizacyjnego* o nieokreślonej wysokości, ma prawo zawieszać w czynnościach dyrektorów, zamrażać płace i ceny, decydować o likwidacji, podziale i łączeniu przedsiębiorstw.

Rzeczywista reforma gospodarcza powinna w pierwszym rzędzie dążyć do samoregulacji gospodarki, do zrównania prawnego sektora prywatnego i uspołecznionego oraz zniesienia ograniczeń prawnych w sferze kształtowania cen i płac przez przedsiębiorstwa. Konieczne jest tym samym zniesienie barier podatkowych zniechęcających do inicjatyw gospodarczych i stabilizacja przepisów w tej dziedzinie. Umożliwiłoby to w przyszłości wytworzenie się prywatnego kapitału produkcyjnego, wysoce efektywnego, o którego alokacji decydowałyby czynniki ekonomiczne, a nie wszechwładne centrum. W sektorze państwowym konieczne staje się utworzenie autentycznych samorządów pracowniczych, współdecydujących o strategii gospodarczej przedsiębiorstwa, co przyczyniłoby się do zlikwidowania alienacji pracowników i poprawiło efektywność gospodarowania.

Jednak nawet najszczersze działania rządu w tym zakresie zakończą się niepowodzeniem, jeśli nie spełnione zostaną co najmniej dwa warunki. Po pierwsze, w dziele reform konieczne jest współdziałanie wszystkich liczących się sił politycznych i społecznych, co znaleźć musi swój wyraz w jakiejś instytucjonalnej formie. Po drugie, każde działanie powinno być poprzedzone publiczną prezentacją i dyskusją, w której wszystkie uczestniczące strony posiadają jednakowe prawa, a ostateczna decyzja byłaby wypracowaną wspólnie kompromisem. Tylko ten sposób prowadzenia polityki gospodarczej, w społeczeństwie nauczonym nieufności i przewrażliwionym na wszelkie próby manipulacji, rokowałby nadzieję na powodzenie reform.

Marek KOTLARZ



LITURGIA SŁOWA

18 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

Wj 16,2-4.12-15

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Na pustyni całe zgromadzenie synów Izraela zaczęło szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw Aronowi. Synowie Izraela mówili im: *Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i chleb jadali do sytości. Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę.*

Pan powiedział wówczas do Mojżesza: *Oto ześlę wam chleb z nieba na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami, czy też nie.*

Styszałem szemranie synów Izraela. Powiedz im tak: *"O zmierrzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem."*

Rzeczywiście, wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a kiedy nazajutrz rano warstwa rosy uniosła się ku górze, ujrano, że na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na

ziemi. Na widok tego synowie Izraela pytali się wzajemnie: *Manhu?*, to znaczy: *co to jest?*, gdyż nie wiedzieli, co to było.

Wtedy Mojżesz powiedział do nich: *To jest chleb, który Pan wam daje na pokarm.*

DRUGIE CZYTANIE

Ef 4,17.20-24

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

To mówię i zaklinam was w Panu, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie z ich próżnym myśleniem.

Wy zaś nie tak nauczyliście się Chrystusa. Styszeliście przecież o Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że co się tyczy poprzedniego sposobu życia, trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek kłamliwych żądz, a odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

EWANGELIA

Jn 6,24-25

+ Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że na brzegu jeziora nie ma Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam Go szukali? Gdy zaś Go odnaleźli na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: *Rabbi, kiedy tu przybyłeś?*

Odpowiedział im Jezus: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że jedliście chleb do sytości. Tróście się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec.*

Oni zaś rzekli do Niego: *Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?* Jezus odpowiadając rzekł do nich: *Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał.*

Rzekli do Niego: *Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: "Dał im do jedzenia chleb z nieba".*

Rzekł do nich Jezus: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.*

Rzekli więc do Niego: *Panie, dawaj nam zawsze tego chleba.*

Odpowiedział im Jezus: *Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie uwierzy, nigdy pragnąć nie będzie.*



LITURGIA SŁOWA

19 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

1 Krl 19,4-8

Czytanie z Pierwszej Księgi Królewskiej.

Eliasz poszedł na pustynię na odległość jednego dnia drogi. Przyszedłszy, usiadł pod jednym z jałowców i pragnąc umrzeć, rzekł: *Wielki już czas, o Pani! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków!* Po czym położył się tam i zasnął.

A oto anioł, trącąc go, powiedział mu: *Wstań i jedz!* Eliasz spojrzał, a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą. Podniósł się więc, zjadł i popił, i znów się położył.

Powtórnie anioł Pana wrócił do niego i trącąc go, powiedział: *Wstań, jedz, bo przed tobą długa droga!* Powstałszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do Bożej góry Horeb.

DRUGIE CZYTANIE

Ef 4,30-5,2

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia.

Niech zniknie pośród was wszelka gorycz, niesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni. Przebaczajcie sobie nawzajem, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie.

Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowani i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczność Bogu.

EWANGELIA

Jn 6,41-51

+ Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Żydzi szemrali przeciwko Jezusowi, dlatego że powiedział: *Jam jest chleb, który z nieba zstąpił* i mówili: *Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może On mówić: "Z nieba zstąpiłem"?*

Jezus im odpowiedział: *Nie szemrajcie między sobą. Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym. Napisane jest u Proroków: "Oni wszyscy będą uczniami Boga". Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne.*

Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze.

Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* Upływa 10 lat od śmierci papieża Pawła VI. Rządził Kościołem od 21.VI.1963 do 6.VIII.1978. Ostatnio, scharakteryzował jego pontyfikat o. Paweł Dezza, dawny rektor Gregoriamum, potem spowiednik Pawła VI. W pierwszych latach swego pontyfikatu - mówił o. Dezza - był ożywiony wielką nadzieją, że Sobór... przyniesie nowy rozmach życiu chrześcijańskiemu. Ale trudności jakie się objawiły po Soborze, skłoniły go do większego realizmu. Na pytanie, co papież miał na myśli, gdy w 1972 r. powiedział, że przez jakąś szczelinę wszedł do Domu Bożego *swąd szatana*, o. Dezza powiedział, że nie wie do czego dokładnie papież czynił aluzję, ale widział on znaki działania szatana w *zбочzeniach doktrynalnych, upadku karności kościelnej, w licznych nadużyciach, których nie zdołał zahamować*. Mimo to pontyfikat Pawła VI nie był wcale jakąś długą *Drogą Krzyżową*. Papież doznawał wielu pociech. Najbardziej był radosny, gdy wracał ze swych podróży apostołskich. W 1970 r. po przyjeździe z Dalekiego Wschodu, zawołał: *Jakże się widzi, że świat należy do Chrystusa*.

* Kard. B. Gantin, prefekt Kongregacji Biskupów, zabierając głos w dyskusji prowadzonej w związku z 80-leciem powieści Bensona *Pan świata*, powiedział: *Paweł VI bał się wdzierania "myśli niekatolickiej" do wnętrza samego chrześcijaństwa, jak się zwierzył J. Guittowski. Mnie przychodzi na myśl inna trafna wypowiedź papieża Montiniego: "Dziś wielu chrześcijan - mawiał - zmitydasowało się. Król Miryades zażywał codziennie małą dozę trucizny, aby przyzwycząić organizm i w ten sposób zapobiec wszelkiej próbie otrucia go i obalenia z tronu. W ten sam sposób wyjaśniał Paweł VI - wierzący oddychający dzień po dniu powietrzem, które już nie jest chrześcijańskie, ale niektórzy z nich, niestety liczni, kończą nie spostrzegając się, na przyzwyczajeniu się, a nawet zaczynają myśleć, że w tym zatrutym powietrzu jest duch prawdziwie ewangeliczny. Jednak w ten sposób niemal niepostrzeżenie narażają się na samobójstwo*. Na pytanie, czym jest taki humanitaryzm, przed jakim przestrzega Benson, kardynał odpowiedział: *Jest to chrześcijaństwo zeświecczone, w którym Chrystus zostaje odarty z Bóstwa i zredukowany, jest tylko dobrym filantropem i niczym więcej*.

* W czasie Mszy św. pontyfikalnej, na zakończenie peregrynacji kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej

CZAS WOLNY ROZWÓJ CZY REGRESJA

Trzymani w ryzach dyscypliny zawodowej, zmuszeni do przystosowania się do stawianych nam wymagań życia społecznego, czasem przytłoczeni nadmiarem pracy - niewiele mamy czasu wolnego. Wprawdzie rozwój cywilizacji obiecuje nam stały wzrost w tym zakresie, jednak większość z nas odczuwa niedobór wypoczynku, odprężenia, wolnej przestrzeni godzin w ciągu dnia. Często rezygnujemy niestety z tego czasu wolnego, do którego mielibyśmy prawo, by zamienić go na pieniądze, za które zwiększamy zasób rzeczy posiadanych, kupujemy na przykład samochód, który przynosi złudne wolności umożliwiając przezwyciężenie odległości, radość szybkości zwracającej część zabranego czasu. Prawdopodobnie słuszny jest zarzut o niedocenianiu wartości czasu wolnego.

Wartość tę stanowi zawarta w nim możliwość wypełnienia go treścią dowolnie wybraną. Od tej treści zależy bowiem, czy czas wolny staje się czynnikiem rozwijającym, czy też pogłębia regresję.

Regresję sprowadza wtedy, gdy w całości lub w przeważającej części wydany zostanie dominującej potrzebie elementarnej, gdy stanie się terenem działania wyłącznie odprężającego, spontanicznego, wyładowaniem napięć życia zawodowego, szukaniem kompensacyjnego nieskrępowania, czasem, w którym brak jakiegokolwiek organizacji: robieniem tego, na co mi przyjdzie ochota. U wielu tworzy się swoisty drugi nurt życia, biegunowo różnego, od życia *oficjalnego*. Dominuje w nim repertuar rozrywkowy z kręgu *wino, kobieta i śpiew*, z wyraźnymi cechami ucieczki od rzeczywistości w przeżycia kompensacyjne realizujące marzenia. O zagrożeniu mówić można oczywiście tylko wtedy, gdy ten typ przeżyć staje się jedynym zainteresowaniem poza normalnym rytmem pracy i snu. Tego typu mentalności ludzie wyjeżdżają na wakacje, aby się odprężyć, a zamiast się odprężyć, marnują siły na pijaństwo czy karty. Skutek jest taki, że zamiast ludzi wypoczętych i uspokojonych nerwowo, do miast wracają ludzie zmęczeni, by tam dopiero odpocząć.

Wystarczy jednak, że czas wolny zostanie choć trochę zorganizowany, poświęcony kontaktom z wartościami kulturalnymi i wymianie myśli w dyskusjach, uzupełnianiem wiedzy po linii zainteresowań zawodowych /ale nie uczeniu się!/, by mógł stać się cenną szansą rozwoju.

Mówiąc o zorganizowaniu mamy na myśli udział świadomości wyznaczającej cele i oceniającej, a także przewidującej wszystkie wymienione formy wypełniania wolnego czasu. Przeżywane

wyłącznie impulsywnie, podporządkowane zostają z reguły zasadzie dobrego samopoczucia. Wtedy wymiana myśli staje się wymianą plotek, dyskusje sporami, w których walczy się o własne racje, a niczego nie poszukuje.

Szczególną szansę czasu wolnego stanowią: twórczość, zainteresowania typu hobby oraz kontakt z dziełami sztuki, literatury, muzyki. Prawdziwe dzieło



sztuki apeluje do potrzeb wyższych. Odbiorca ma świadomość, że twórca nie tylko przewyższa go sprawnością wyrazu, techniki, ale także czegoś poszukuje swym dziełem, czegoś poza zmysłowego, co stara się ukazać poprzez obraz, utwór, powieść. Mówi się o muzeach, że są świątyniami sztuki i tak właśnie jest: wymagają skupienia i najlepiej samotności. Tu czas zostaje nam oddany jako wzbogacony, zamieniony w przeżycie, którego nie trzeba będzie ukrywać tłumić nawet przed sobą, lecz przeciwnie włączyć w zwykły tok pracy i obowiązków, a szczególnie w twórcze marzenie.

Największą szansę rozwoju stanowi czas wolny oddany temu, co mnie przerasta nie naruszając poczucia bezpieczeństwa i własnej wartości, poświęcony słuchaniu, towarzyszeniu w jakiejś wędrówce myśli i przeżyć, rozwiązywaniu interesującego problemu. Poza dzieciństwem wstydźmy się na ogół okazywać swój zachwyt czemukolwiek i komukolwiek; a przecież właśnie zachwyt jest siłą, która rozsadza ciasny widnokrąg, otwiera perspektywę na tę formę przeżywania, która zwrócona ku wszelkiemu pięknu, prawości i prawdzie, nazywa się kontemplacją, czyli zdolnością zapomnienia o sobie i bezinteresownego pogrążenia się w radości poznania i adoracji.

Żył w Polsce poeta, który bardzo kochał Zakopane, gazda z Harendy. Chodził po zboczach górskich i w kwiatkach, które tam widział rozpoznawał Boga. Nie studiował teologii, ale patrzył oczyma chrześcijanina na otaczający go świat i widział w nim Boga. Czuł, że wszystko mówi mu o Bogu, wszystko mu przypomina Wielkiego Gazdę Niebieskiego. I cieszył się tym ogromnie. To była jego prawdziwa radość. Św. Bernard, doktor Kościoła, o którym mówią, że całe życie siedział w księgach, to jednak sam o sobie powtarzał, iż najlepiej nauczył się od liści drzew chodząc po lasach.

Mądrość Boża, piękno Boże, dobro Boże rozlane jest wokół nas we wszystkim. Chrystus Pan, chcąc zwrócić naszą uwagę na tę prawdę, powiedział: *Przypatrzcie się liliom polnym, przypatrzcie się ptakom niebieskim.* Uwagę naszą chciał zwrócić na to, co nas bezpośrednio otacza. Wtedy odkrywamy naszą godność. Jeżeli Bóg tak przyodziewa trawy polne, jakóż daleko więcej nas, małej wiary. Gdybyśmy mieli wiarę jako

ziarno gorczyczne, odczuwalibyśmy wielkość każdego człowieka, wielką godność ludzi, których Bóg tak umiłował, że Syna swego posłał na ten świat, aby nikt nie zginął, ale miał życie wieczne. Przyglądając się roślinom i kwiatom polnym, które Bóg tak przyodziewa, uczymy się szacunku dla każdego człowieka, którego Bóg stokroć piękniej przyodziewa, czyniąc go na swój obraz.

Zycmy sobie, byśmy z wakacyjnego wypoczynku wynieśli wielki szacunek dla Bożej przyrody, dla Bożego piękna! Obyśmy - jak to powiedział Kasprówicz - zachłystnęli się Bogiem! Obyśmy szeroko otworzyli nasze serca i obyśmy zmądrzeli patrząc na liście drzew i w oczy kwiatów, wdychając czyste powietrze, którego nie tylko ciało, ale i duszy naszej tak potrzeba!

Ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

w diecezji gdańskiej, kard. H. Gulbinowicz wygłosił homilię, w której powiedział m.in.: *Dotrzymujcie Kościół naszych czasów wierności Narodowi. I nigdy go nie opuści. Nie wierzcie kłamliwym opiniom z prawa czy z lewa. Nie dajcie się omamić fałszywym treściami. Nie pozwalajcie wsączać w wasze dusze nieufności.* Na zakończenie przemówił ks. bp T. Gocłowski: *W czasie spotkania z Maryją prosił się Ją przede wszystkim o szczególną opiekę nad naszą polską gdańską rodziną... Z radością słuchaliśmy zapewnień składanych wobec Maryi przez rodziców, że wszystko zrobią, by polska rodzina pozostała wierna Bogu, by była strażniczką życia. A zapewnienia młodzieży były echem tego, co powiedział Ojcu św. na Westerplatte młody polski student: "Kochamy nasze dziedzictwo - spuściznę ojców i na niej, na korzeniach chrześcijańskiej kultury, pragniemy budować przyszły dom ojczysty pod opieką Bogarodzicy". Budować dom ojczysty pod opieką Bogarodzicy. Oto zadanie na dziś i na jutro. Tegośmy się nauczyli, klęcząc przez trzy miesiące przed obliczem Bożej Matki.*

* W tym roku przypada 130 rocznica objawień Matki Bożej w Lourdes, w czasie których Maryja nazwała siebie Niepokalanym Poczęciem /25.III.1858, w niecałe cztery lata po ogłoszeniu dogmatu/ oraz dała orędzie wzywające do pokuty i modlitwy. Pielgrzymi przybywają do Lourdes z całego świata i przewiduje się, że w tym roku ich liczba przekroczy pięć milionów. Wśród pielgrzymów jest co roku ok. 70 tysięcy chorych.

* Co roku ok. 330 000 chrześcijan traci swe życie za wyznawanie swojej wiary. Tak twierdzi słynny statystyk religii, David Barrett, w swej Światowej Encyklopedii Chrześcijańskiej wyd. w 1982 r. W naszym wieku stwierdza się wyraźny wzrost liczby męczenników w porównaniu z poprzednimi wiekami historii Kościoła. Największe prześladowania były lub są w krajach totalitarnych i mahometańskich. Statystyki wykazują, że jeden kapłan na dwustu znajduje śmierć przy wykonywaniu posługi religijnej. 95% tych śmierci jest nieznanymi publiczności.

* W 1987 roku 66 tys. osób w Malezji porzuciło islam, przechodząc przeważnie na chrześcijaństwo. By zapobiec szerzeniu się chrześcijaństwa, minister spraw religijnych zakazał używania Biblii, którą określił jako szkodliwą dla interesów wiary wyznawców islamu.

PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

**Krok dwunasty - Niedziela:
Pierwszy dzień nowego stworzenia**

Każdej niedzieli Chrystus wzywa nas do przyjęcia Eucharystii po to, aby uczynić nas narodem Bożym i dać nam siły poprzez Komunię w ofierze Baranka. On gromadzi nas w Kościele i czyni nas w prawdzie Ciałem swojego Syna, dzieląc się Jego Słowem, karmiąc Jego Ciałem wydanym na mękę, przelaną Krwią, w radości znajdowania się między braćmi. Eucharystia jest punktem centralnym niedzieli, najważniejszym wydarzeniem tworzącym Kościół. Poprzez uczestnictwo we Mszy niedzielnej chrześcijanie wpisują się w historię, z nadzieją upartą i niezniszczalną, w ich powołanie, w ich apostolskie zadanie. Stąd ważność niedzielnej Mszy św. Nie jest to praktyka pozostawiona ocenie każdego ze względu na rozkład zajęć, tak jak można sobie powiedzieć: *Urządza mnie bieganie w środę rano, bo dzieci wstają później.* Albo: *Idę na basen wieczorem, bo nie będzie nikogo.*

Jesteśmy wspólnie odpowiedzialni za historię świata i niedzielne zgromadzenie eucharystyczne ma niewymierne znaczenie. Nie jest to prywatny czy osobisty obowiązek. Jest to przede wszystkim obowiązek wobec całego Kościoła. Jest znakiem zbawienia świata, znakiem nadziei i wiary zamieszkujących go członków. Oznacza On nowe stworzenie, które wpisuje się w rzeczy-

wistość. Wyzwała On radość Zbawienia i wyzwolenia w tym świecie, tak naznaczonym podporządkowaniem i niewolnictwem; radość wolnych dzieci Bożych, w tym świecie, który jest więzieniem samego siebie; radość miłości i przebaczenia w świecie, tak niestety często naznaczonym nienawiścią i gwałtem; radość życia w świecie naznaczonym przez śmierć.

Bardziej niż obowiązkiem każdego chrześcijanina, niedzielna Msza jest misją dla całego Kościoła, który powinien święcić dzień Pana. Przez dziesiątki lat słuchaliśmy nieco gorzkich uwag na temat hipokryzji praktykujących, uczestnictwa we Mszy św. jako czystego formalizmu, potrzeby pokazania się, strachu przed tym, co powiedzą inni. Ta karta jest zamknięta. Świat zmienił się. Nikt z nas nie idzie na Mszę, aby się pokazać czy też zaprezentować nowe ubranie! Ale po to, by przeżywać i przypominać znaczenie niedzieli: *Chrystus zmartwychwstał i jest obecny wśród zgromadzonego ludu.*

kard. Jean-Marie LUSTIGER
/tłum.: Elżbieta GRZEŠKOWIAK/

*Les premiers pas dans la prière,
Nouvelle Cité, Paris 1986.*

WSPOMNIENIA Z POWSTANIA /1/

Dzień 1 sierpnia był pierwszym dniem Powstania Warszawskiego. Siedziałam przy stole, kończąc posiłek, nagle usłyszałam strzały, które szybko zaczęły się powtarzać. Do domu wpadła Marysia. Była sekretarką przy dowództwie AK, chodziła podczas największych obstrzałów i bombardowań, i tego dnia została zasypana murem walącego się domu przy ulicy Moniuszki - tam formował się zarząd Departamentu Spraw Wewnętrznych. Ledwo wydobyto ją żywą. Ludzie nie chcieli jej wypuścić, żeby jej nie utracić, gdyż była czynna i wartościowa dla organizacji.

Kiedy przysłała do domu, nie mogłam jej poznać. Włosy pełne kurzu i gruzu, ubranie zniszczone i podarte, cała siwa od pyłu, którym była obsypana, blada i wyleknioma. Widząc ją w takim stanie odezwałam się: *Dziecko kochane, zostań, odpocznij, chyba już więcej nie chodź*. Ale ona już się ze mną żegnała. Poszła czystuśka, w upranej sukieneczce, tylko jeszcze od drzwi się obejrzała i powiedziała: *Mamusiu, ja chyba nie przeżyję, tak się czegoś boję*.

5 września przeprowadziła ze środowiska, w którym pracowała, sześć osób do schronu przy ul. Konopczyńskiego, gdzie mieściło się gimnazjum im. Mickiewicza, bo budynek, w którym pracowali został zbombardowany. Było to prawie naprzeciwko naszego mieszkania. Ponieważ ludzie byli głodni, postanowiła przyjść do domu, żeby zabrać coś do jedzenia. Ale tu się co chwila zmieniała sytuacja. W tej chwili postawiono w poprzek ulicy barykadę i natrafiła na zaryglowaną bramę. Z przeciwnej strony ulicy, z dachu, strzelał człowiek. Nie wiem zupełnie dlaczego krzyczałam z okna: *Ratunku, moja córka jest ranna!* Krzyczałam instynktownie.

Zbiegam co sił do piwnicy, która mieściła się pod naszymi oknami i, okropność, widzę ją chwiejącą się. *Mamusiu, trafił mnie* - mówi.

Za chwilę jęczy okropnie i krew przesącza się przez ubranie. Kładiemy ją na noszach i przenosimy z mężem kanałami do szpitala. Widzę w drodze jak blednie, ból rysuje się na twarzy z coraz większą siłą.

Niesiemy ją korytarzami podziemnymi do szpitala przy ul. Foksal. Jak się później okazało, dostała postrzał w okolicę nerek, kulą, która przebiła boczną część ciała i poszarpała jej wnętrzności. Tak cierpiąca musiała schodzić z noszy kilka razy, bo miejscami sklepienia i korytarze były tak niskie, że w żaden sposób nie można było przenieść noszy.

Korytarz, którym idziemy jest prowizoryczny, powstańczy, miejscami nawet dla jednego człowieka przejście stanowi trudność. Po drodze mijamy wielkie zgromadzenia ludzi. Siedzą z dziećmi na rękach w tej piwnicznej stęchliźnie i ciemności, bo zaledwie gdzieś migotała świeczka. Z ogromnymi trudnościami doszliśmy do szpitala urządzanego w pałacu hr. Zamoyskiego. Wchodzimy do holu, a tu już nie ma miejsca, nie mamy gdzie postawić noszy z ranną córką, tak nieładnie cierpiącą. Przeszło godzinę czekamy na operację, a przecież przeniesienie trwało trzy kwadransy. Pod noszami kałuży krwi. Nie widać osoby, którą by można prosić o jakąś choćby prowizoryczną pomoc. Wszyscy, około 200 osób, w takiej samej sytuacji czekają na ratunek.

Stoję bezradna z bólem mojego dziecka. - *Mamusiu, słabo mi, wody*. Inni chorzy też wyciągają do mnie błagalne ręce. Leżą tu ludzie o tragicznych twarzach czerwono-brązowych,

oczy zupełnie są na wierzchu, trochę tylko zakryte powiekami, niektórzy mają poszarpane twarze, ręce, a niejednokrotnie całe ciało. Wszystkie okaleczenia są skutkiem bombardowań, albo od rzutu granatów, wreszcie, od przeklętych tygrysów, lub krów czy szaf. Serce prawie nie wytrzymuje, gdy się to widzi, więc nie śmiem prosić o przyspieszenie operacji. Wszyscy tu cierpią nieładnie, trudno zgadnąć kto więcej.

Moja córka w okropnych bólach. Po długim oczekiwaniu biorą ją na salę operacyjną, która jest po prostu piwnicą na ten cel przeznaczoną. Operacja odbywa się przy świecach, a narzędzia chirurgiczne wygotowuje się na kuchence, w której dymią, tłące się zaledwie mokre szczapy. Zostają na korytarzu, nasłuchując wstrzymując oddech.

Moja córka. Walczyła w obronie Warszawy. To było jej święte prawo, ponieważ tu się urodziła i wyrosła, a teraz była na drugim roku prawa.

Po godzinie przynoszą mi Marysię. Nie wierzę oczom, że ona jest w tym samym ubraniu, w którym cały dzień chodziła. Stawiają nosze i znowu szukam miejsca, gdzie ją położyć. O łóżku nie ma mowy. Brak miejsca nawet i na podłodze. Stawiam nosze na ziemi. Siedzę. Czuwam. Czas się przesuw.

Marysia usnęła, ale ja czuwam, bo inni chorzy co chwila proszą o jakąś pomoc. Kiedy przychodzi lekarz, proszę o słowa prawdy, zapewniając, że jako matka powstańca wytrzymam wszystko co mi los przeznaczył. Powiedział, że stan jest ciężki i że on nie ma nadziei. Tak myślałam, widząc ten okrutny postrzał, który ją przebił na wylot. Wobec tak wielkiego upływu krwi i poszarpania wnętrzności wiedziałam już wszystko, co miało nastąpić. No, nie czas teraz na żzy.

Szóstego września poszłam z mężem o piątej rano tymi samymi podziemiami, żeby przynieść do domu trochę bielizny i pościeli. Związaliśmy tobołek i wychodzimy, ale na rogu Wareckiej i Kopernika Niemcy zabrali męża i pod pejcami pognali wraz z innymi ludźmi w stronę Nowego Świata. Do szpitala doszłam tylko z częścią bielizny w rękę, bo gdy na rewidowali, tobołek został rozdarty i pościel znalazła się pod ich butami. Ulica Kopernika została za mną zbombardowana - jedna ruina.

Trudno, żeby tylko wytrzymać ten nawał nieszczęścia. O dziewiątej rano następnego dnia Marysia dostaje łóżko pod dużym weneckim oknem. Tylko co ją przebrałam w czystą bieliznę i okryłam, nagle zrywa się jakiś wielki huk i atak powtarzających się wystrzałów. Jest to szturm na nasz szpital.

AK broni nas. Co chwila przed naszymi oczami przesuwają się większa liczba mężczyzn uzbrojonych w przeróżną broń. Ze strony niemieckiej co jakiś czas powtarza się bombardowanie. Okna drżą. Już nie ma żadnego ratunku. Czekamy wyroku, zamierając z przerażenia. Jeżeli jest chwila spokoju, to trwa krótko. Kiedy wyjrzę przez okno na ulicę, to znów widzę powstańców, a w górze samoloty niemieckie. W południe jesteśmy otoczeni kołem ognia na niewielką odległość. Mojej córce nie mówię co widzę z okien. O drugiej po południu słyszymy wystrzały z tzw. krowy skierowane na nasz szpital. Odruchowo nakrywam siebie i ją. Kiedy zrzucam kołdrę oczom naszym przedstawia się okropny widok. Pali się nasza sala. Cała ściana poprzeczna jest w płomieniach.

Za chwilę wszystkie ściany obejmują jakieś fosforyczne światła i płomienie. Ludzie, którzy leżeli w pobliżu ścian już nie żyją. Zginęli bez jęku. Dzieci chwytają się za ręce, krzyczą i rzucają się, jakby w jakimś szalonym tańcu. Płomień z dymem. Brak powietrza i myśli.

Sala pełna czarnego dymu. Klękam rozpaczliwie, obejmuję łóżko rękami, w tej chwili Marysia wisi na mojej szyi i ciągnę ją przez salę z wolna posuwając nogami. Zbliżamy się do drzwi. Tu już zablokowane ludźmi. Przeciskam się z Marysią, ale ją gubię, ludzie nas rozrywają. Zostaję sama na sali, nigdzie nie widzę mojej córki. Przeciskam się przez zatłoczone drzwi, staczam po schodkach, krzyczę: *Marysiu, Marysiu!* I nic. *Marysiu, Marysiu, gdzie jesteś?* Nigdzie jej nie ma. Wracam na górę, dym mnie dusi, znów przedzieram się przez drzwi, żeby tylko głowę precyzyjnie, resztę ciała ludzie po prostu sami wypchną.

Na dole, na schodach, przy poręczy stoi Marysia. Zupełnie naga. Podtrzymuje ręką krwawiącą ranę. Nie wiem skąd mam koc w rękę. Rozkładałam go na ziemi. Marysia chwieje się, więc kładę ją na kocu i, trochę przykrywając rogiem, ciągnę w głąb ogrodu, jak najdalej od pożaru. Ze wszystkich stron strzelają do nas. Najbliżej nasi powstańcy, za parkanem Niemcy. Przeciąganie jej z miejsca na miejsce pod różne drzewa trwało ze cztery godziny. Nigdzie nie mogę znaleźć noszy ani chociażby jednej koszuli. Jestem zrozpaczona, bo ona dygoce, leżąc wciąż na ziemi, mimo wszystko zimnej, wśród ognia i płomieni. Kilkadziesiąt osób porozrzucanych po ogrodzie umiera gdzieś w krzakach.

Dostaję nosze po mężczyźnie, którego zwłoki w tej chwili zabrali, i przy pomocy siostry szpitalnej układamy na nich Marysię. Widząc ją bez bielizny, siostra ta bez namysłu zdejmuję z siebie fartuch i pomaga mi ubrać, nie dającą się dotknąć córkę.

Robi się ciemno. Naczelný lekarz umieszcza nas wszystkich w jakimś wypalonym domu, na korytarzach, na ziemi, po prostu pod gołym niebem, bo żadnych stropów już nie było. Korytarze obszerne, pełne odłamków, cegieł, żelaza i okropnego brudu. Puste czeluście po oknach. Za nimi

sterczą szkielety olbrzymich spalonych maszyn. Gdzie kto może ustawia nosze ze swoim rannym. Gdzieś pod murem umieszczałam moją zbolatą córkę. Już nie wytrzymuję dłużej i kładę się przy niej na podłodze.

Nie wiem, która to noc. Pomimo wszystko czuję się silna i chociaż spię na kamieniu cieszę się zdrowiem - pewnie nigdy nie było mi ono potrzebne tak jak w tej chwili.

O jakimkolwiek pożywieniu nie ma mowy. Spokojnie mija noc i połowa dnia. Sprzątam korytarz, każdy przy swoim rannym i już można jako tako przejść.

O szóstej wieczorem słychać znów silny odgłos strzałów, który wstrząsa murami naszego spalonego domu. Detonacja się powtarza. Wszystkimi otworami i czeluściami wpadają tumany kurzu z gruzem. Czekamy na rozkazy doktora naczelnego, ale nie zdążył powiedzieć słowa, znów huk i wstrząs - tym razem silniejszy.

Sciemniło się w korytarzu. Wpadają Niemcy i wrzeszczą: *Raus! Raus!* Kto ma trochę siły ucieka, innych wynoszą. Spośród ludzi pada głos: *Będą rozstrzeliwać!*

Już nie mam siły nieść dalej mojej córki. Ona, ledwie mówiąc, pyta jakiegoś Niemca, czy to prawda, że będą nas rozstrzeliwali. Zrozumieli pytanie, jeden z oficerów niemieckich odpowiada: *Och, nein, nein!*

Odzyskuję siły, ale biednej Marysi nie mogę dźwignąć. Kanonada trwa dalej, coraz gwałtowniejsza, straszna. Nacierają powstańcy okropnym huraganem. Jakaś ściana ognista zbliża się ku nam, wystrzały coraz silniejsze, częstsze, istna burza nieustających gromów. Nie ma nikogo, kto by mi pomógł przenieść tę moją ciężko ranną córkę. Robię rozpaczliwe wysiłki, ale sama nie poradzę. Jakaś pani, którą proszę o pomoc mówi: *Niech mi pani pomoże przenieść męża, to ja wrócę i pomogę pani nieść córkę.* Łapię nosze i niesiemy. Jest to bardzo ciężki mężczyzna. Niesiemy go z ulicy Foksal na Smolną, do ogrodów prowadzących na Solec. Kobieta, której pomogłam, wraca ze mną, zabiera swoje manatki, a mnie zostawia.

Marysia leży na noszach w środku ognia, wśród strasznej strzelaniny, ja biegam od człowieka do człowieka, błagając, by ktoś mi pomógł. Ogień szaleje, ogłuszająca strzelanina, okropność. Zrozpaczona, proszę wreszcie Niemców o pomoc, ponieważ są tu już tylko Niemcy i nasi inwalidzi. Ci stoją na jednej nodze pod ścianą, albo leżą, skazani na śmierć.

Jakiś młody Niemiec, który, co dziwniejsze, miał na rękawie *swastykę*, ofiaruje mi swoją pomoc. Przenosimy Marysię na teren szpitala, gdzie czekają na nas wielkie niemieckie wozy ciężarowe, tzw. samochody z budami. Nosze z Marysią ustawiają na samym brzegu, tu właśnie najwięcej trzęsie.

Jedziemy nocą nie wiedząc dokąd. Marysia jęczy z bólu. Samochód trzęsie mocno. Moje miejsce było dużo dalej, niemożliwością było precyzyjnie się do niej. Przeczuję, że ta podróż będzie ostateczną przyczyną jej śmierci. Zwracam głowę, to w stronę dziecka, to w stronę mojego miasta. To co widzę nie da się opowiedzieć.

Wciąż noc ciemna, mijamy potworne ruiny, puste, wypalone domy, ziejące śmiercią i rozpaczą. Zaciskam zęby, słysząc nieustające jęki Marysi.

Boże, żeby się już skończyła ta jazda.

Fragmenty wspomnień Marii SZNAPER

Dokończenie w następnym numerze



PODRÓŻ WAKACYJNA

Młody Sylwan obudził się nagle. Słońce stało już wysoko na niebie, w krzakach radośnie śpiewały ptaszęta, a z dołu dobiegał wściekły łomot. Sylwan wyrżał ostrożnie. Pod drzewem kręcili się niecierpliwie wszyscy mieszkańcy lasu spakowani jak na wycieczkę. Królował wśród nich Borsuk dzierżący w łapach najprawdziwszy globus.

- Co się stało...? - jęknął Sylwan - Miałem taki piękny sen...
- Jak to co?! - oburzyły się Wiewiory - Dziś jest pierwszy dzień wakacji!!!

- Wakacji?! - zdziwił się Sylwan - Jakich wakacji???
- Tak jest, panie Sylwan - pospieszył uprzejmie Borsuk machając globusem - Po całym roku wytężonej pracy...
- Pracy? - zdumiał się Sylwan - Jakiej pracy???
- Przez cały rok zbieramy zapasy! - wrzasnęły Mrówy.
- Tak-tak-tak! - potwierdziła Zezowata Kaczka mądrze kiwając głową.

- Ja gromadzę zboże... - szepnął nieśmiało Chomik.
- Zołędzie! Ja! Tak! - prychnął krótko Młody Dzik.
- A-a-a j-j-jab-jab-łka! - wykrztusił z wysiłkiem Jeż-Jąkała.

- Otóż to, panie Sylwanie - Borsuk wciąż machał globusem i robił mądrą minę - Każdy coś zbiera, albo coś robi! Toteż gdy nadejdą wakacje, każdy powinien odpocząć, odetchnąć, rozprostować kości, udać się w podróż... i w ogóle!

- Tak, to niewątpliwie słuszne - przyznał Sylwan - tylko dlaczego wy zawsze przychodzicie w najmniej właściwej chwili! Śnił mi się... tort! Ot... torcik... tu śmietanka, tam pianka, wisienki, galaretka, beziki...

- Orz-orz-orz... - podpowiadał Jeż-Jąkała.
- Tak, orzeszki też! Różne takie... rodzynki...
- Co tam tort! - krzyknął Borsuk - W ciepłych krajach czekają na nas ananasy, daktyle, cytryny i grejfruty, pomarańcze i mandarynki!

- I ko-ko-ko-ko...
- Kwa-kwa-kwa? - zdziwiła się Zezowata Kaczka.

Sylwan natychmiast zjechał w dół.

- Jak to?! To my wybieramy się do CIEPŁYCH KRAJÓW?!
- Hura! - wrzasnęli podróżnicy skupiając się wokół globusa.
- Oczywiście! - przyznał ochoczo Borsuk - W ciepłych krajach jest łatwiej! Odpada wiele problemów! Na przykład: ogrzewanie!

- W takim razie: Baczność! - rozkazał Sylwan - Zbiórka! Wszyscy ustawili się jak na wyścigi i wyprężyli piersi. Sylwan zlustrował ekipę. Od razu zauważył, że za Jeżem-Jąkałą czai się ktoś z wielkim plecakiem na grzbiecie.

- Kto stoi za tobą? - spytał groźnie.
- T-t-t-tto j-j-jest... - ślinił się Jeż-Jąkała.
- To jest Ślimak - poskarżyły Mrówy - On się koleguje z Jeżem!

- Dzień dobry panu - powiedział uprzejmie Ślimak i pokazał rogi - Dowiedziałem się od kolegi Jeża o tej wyprawie do ciepłych krajów! Sam nigdy bym się nie odważył na tak daleką podróż; maszeruję przecież niezbyt szybko, ale pod pana kierownictwem...

- Hura! - wrzasnął tłum potrząsając niecierpliwie bagażami.
- Hm... - mruknął Sylwan - skoro tak... Ustawcie się w szeregu! A pan Borsuk z globusem niech stanie uprzejmie na przedzie i przewodniczy naszej wyprawie.

- Hura! - wrzasnęli wszyscy, a Borsuk w podskokach wysforował się dumnie na czoło. Wyprawa ruszyła co sił w nogach, łapach, kopytach, ogonach i uszach.

Czy słyszycie, czy słyszycie ten dziwny stuk?

A to lato właśnie puka puk-puk-puk-puk!

Bąk już zbija bąki, sypią się poziomki,

Do kokosów nas prowadzi najprostsza z dróg!

Śpiewała wyprawa, a Sylwan wywijał hołubce. Po pewnym czasie ścieżka rozwidliła się.

- W prawo! - krzyknął Borsuk pokazując coś na globusie.
- Nie, w lewo! - zakomenderował Sylwan.
- Jak to? - zdziwił się Borsuk - Przecież to ja przewodzę tę wyprawie!

- Tak, pan przewodzi, ale ja kieruję... to pewna różnica... pan rozumie... pod moim kierunkiem pan przewodzi w lewo! A jeśli w lewo panu nie odpowiada... to ja mogę wrócić do domu! Ja się nikomu nie narzucam! Ja mówię: w lewo! A jeśli ktoś...

- W lewo! - rozkazał Młody Dzik i wszyscy z Borsukiem na czele skrocili w lewo jak po sznurku.

- Panie kierowniku - znów poskarżyły się Mrówy - Ślimak się zgubił!

- No tak! - jęknął Sylwan - Wiedziałem, że tak będzie! Zarządzam postój! Panie Borsuku, niech pan z łaski swojej odszuka tego marudera, co to się zgubił pod pańskim przewodnictwem!

- Ja?! - spytał Borsuk i utkwiał w globusie rozpaczliwie spojrzenie.

- Tak, tak pan! To przecież pan przewodniczy!

- Ale...

- To poważna sprawa! Odpowiedzialność, przewodnictwo... - Sylwan przerwał, bo okazało się nagle, iż Ślimak odnalazł się sto kroków w przodzie.

- Czy możemy iść dalej, - spytały niecierpliwie Wiewiory szczerząc zęby.

- Możemy! - krzyknął Sylwan - Naprzód!

Weseli wędrownicy przemierzali ochoczo leśne ostępy i podziwiali okolice. Sylwan kierował bardzo sprawnie, a Borsuk przewodniczył z dużą znajomością rzeczy, jaka cechuje każdego wielkiego przewodnika. Po pewnym czasie ścieżka znów rozwidliła się.

- W prawo! - krzyknął Borsuk pokazując coś na globusie.

- Dziwię się, że pan będąc przewodnikiem i posiadaczem wyspecjalizowanego sprzętu chce tu skrócić w prawo - powiedział spokojnie Sylwan.

- Przedtem skrociliśmy w lewo, to teraz trzeba w prawo! - wykrzyknął rozpaczliwie Borsuk, a wszyscy zgodnie przytaknęli.

- Ależ moi kochani, przecież zdrowy rozum każe nam skrócić w lewo! - rzekł Sylwan - A poza tym, gdzie jest ten maruder? Zamiast spierać się ze mną czy w lewo, czy w prawo, mógtby pan, panie przewodniku, lepiej pilnować...

- Jestem, jestem! - zawołał Ślimak, będąc znów sto kroków w przodzie.

- W drogę! - rozkazał Sylwan i ekspedycja skrocila w lewo, a chłód wieczorny wypełzał powoli z krzaków.

Nikt na to nie zwracał uwagi, bo przecież ciepłe kraje były tuż-tuż! Nagle wszyscy stanęli jak wryci. Ich oczom ukazała się polana ze strumieniem i piaszczystym brzegiem, dziuplastym drzewem i starym pieńkiem.

- Przecież to moja polana! - krzyknął Sylwan mrugając oczami.

- Okrążyliśmy cały świat! - wyszeptał zdumiony Borsuk głaszcząc globus.

Wędrowcy oszaleli z radości. Wiwatowali, śmiali się, płakali i fikalizowali.

- Panie Sylwanie - szepnął Ślimak ze łzami w oczach - dziękuję, dziękuję! Cóż to była za wyprawa! Okrążyć świat! Na piechotę!

- O, ziemia jest okrągła - rzekł skromnie Sylwan.

- To wynika z globusa! - przytaknął Borsuk.

Podali sobie ręce z radością i szacunkiem.

Późną nocą, gdy harce i zabawy skończyły się, Sylwan leżał na pościeli pełen zadumy.

- A więc Ziemia rzeczywiście jest jak globus, chociaż tego nie widać, i można ją obejść dookoła? Och, zdecydowanie żyjemy dziś w bardzo ciekawych czasach!

Pokrzepiony tą myślą zapadł w głęboki sen strudzonego wędrowca. Śnił mu się tort orzechowy.

Jan BARYŁA

H O N F L E U R

Niewiele już dziś znaleźć można miast jemu podobnych, gdzie przeszłość wyziera z każdego zaułka, nie traci swej skromnej prostoty. Nie ma tam zgiełkliwych placów ani pretensjonalnych budowli, lecz domy wysokie i wąskie, stare, wspierające się wzajem, by lepiej podołać ciężarom brunatnych dachów z kamiennych łupków.

To Honfleur - *najdroższe miasto* Baudelaire'a, port nawigatorów królewskich, przestrzeń artystów i cel pielgrzymów. Nie zdołała go zniszczyć cywilizacja, tak chętnie upraszczająca wszystko i zaśmiecająca stare uliczki kramami z tandetą, ani zaćmić sąsiednie Deauville, może dlatego, iż Honfleur, w istocie swej tak różne, zachowało w sobie esencję epoki, gdy forma wynikała z funkcji, a ta była sensem istnienia.

Położone przy ujściu Sekwany powstało prawdopodobnie w X w. Pierwsze dokumenty wspominające o nim pochodzą z wieku XI, jednakowoż prawdziwa historia miasta zaczyna się w wieku XIV, pod panowaniem króla Karola V.

Silnie obwarowane spełnia ważną rolę w czasie wojny stuletniej. W 1419 r. wpada w ręce Anglików, którzy okupują je przez 31 lat, nim nie zostanie odbite w 1450 przez wojska Karola VII. W czasach wielkich odkryć geograficznych wywodzi się zeń wielu słynnych nawigatorów i żeglarzy. W 1505 r. Binot Paulmier de Gonneville wyrusza z Honfleur by odkryć *Terra Australes*, w rok po nim Jan Denis udaje się do Nowej Ziemi i ujścia rzeki Świętego Wawrzyńca. W 1600 r. przychodzi na świat w Honfleur Pierre Berthelot - pilot, kosmograf i kapitan floty króla Portugalii i jego ambasador w Indiach Zachodnich. W Honfleur kaptuje swą załogę korsarz Jean Doublet - jeden z towarzyszy podróży Jean'a Bart'a, tam wreszcie wyposaża i uzbraja swe statki Samuel de Champlain wyruszając do Kanady, gdzie w 1608 r. zakłada prowincję Quebec. W XVII w. działając na polecenie króla Ludwika XIV, niestrudzony minister Colbert burzy mury obronne ograniczające rozwój miasta. Powstaje wówczas basen pływowy i wielkie magazyny soli do konserwacji dorszy pochodzących z łowisk Nowej Ziemi. Początek XVII w. to okres największego rozkwitu. Port rozrasta się o cztery dalsze baseny, powstaje duża stocznia, nowe składy i magazyny. Dzięki handlowi z krajami zamorskimi, ekspedycjom do Kanady i połowom u brzegów Ameryki, honflerscy armatorzy i rybacy bogacą się szybko, a miasto zyskuje na znaczeniu. Niestety nie trwa to długo. Angielscy korsarze

skutecznie blokują żeglugę na Kanale, Francja traci stopniowo Nową Ziemie i Kanadę, tory wodne zamulają się, a szybki rozwój sąsiedniego Havru zmniejsza rolę Honfleur. Pod koniec XVIII w. małe miasto, obsługujące już tylko obsługę przybrzeżną, zamyka się samo w sobie. Cudem oszczędzone przez kolejne wojny, zostaje *odkryte* w XIX w. przez artystów, jako miejsce błogosławione przez Muzy. Baudelaire zainspirowany malowniczością honflerskiego wybrzeża pisze tam "Zaproszenie do podróży". Przyciągani ogromem nieba, piękną pejzażu i fluidami rozpuszczonymi w drgającym powietrzu nad zatoką Sekwany zjeżdżają do Honfleur malarze - Corot, Turner, Bonington, Isabey, Jongking, Courbet, Monet, Whistles, Sisley, Boudin... Wielu z nich instaluje się w zachodniej części miasta, na Cote de Grace i zbiera w oberży St. Simon - wkrótce nazwą się *Impresjonistami*.

Zielone Świątki to najważniejsze święto w Honfleur. W tym roku uświetnia je, w sobotę 21 maja, wyjście w morze jachtu Tupperware. Wiadomość ta zapewne nie zainteresowałaby polskiego czytelnika, gdyby nie okoliczność, iż Tupperware nosi również nazwę Wagabund i obsadzony jest przez polską załogę, wśród której znajduje się słynny żeglarz kpt Ludomir Mączka. W sobotnie popołudnie, po okolicznościowych mowach, toastach i występach orkiestry strażackiej - Tupperware opuszcza Honfleur odprowadzany przez kilkanaście jachtów i łodzi rybackich, by udać się w arktyczną podróż, śladem Franklina i Amundsena, trasą tzw. przejścia Północno-Zachodniego, gdzie dziesięć wieków temu prawdopodobnie zapuścili się pierwsi europejscy odkrywcy - Wikinowie.

Zielonoświątkowa niedziela to dzień błogosławieństwa morza. Ustrojone flagami, wstążkami, kwiatami i kolorowymi papierkami kutry rybackie wychodzą na redę, gdzie z samolotu zostaje zrzucony wieniec, a książdz Biskup /niestety nie wiadomo jaki i niewidoczny gapiom zgromadzonym na brzegu/ z pokładu okrętu wojennego poświęca fale. W poniedziałek - uroczysta procesja rusza sprzed me-rostwa. Na dobrą sprawę uczestniczy w niej połowa mieszkańców miasta - dostojni notable, *marynarze i portowcy*, kombatan ci pośród sztandarów, niezdarne *majorettes* w błękitnych kostiumach, orkiestry dęte i przede wszystkim dzieci niosące makiety statków. Procesja kluczy uliczkami, mija kościół św.



Leonarda o zadziwiającej fasadzie, a potem - św. Katarzyny, do którego warto wstąpić, przy okazji przekonać się, jak wyglądały ładownie dawnych żaglowców - wzniesiono go bowiem w podzięce za zakończenie wojny stuletniej, budowę powierzając z konieczności cieślom okrętowym, a ci zrobili to tak jak potrafili - i wreszcie dociera do kaplicy Notre-Dame de Grace, przed którą odbywa się msza polowa. Notre-Dame de Grace jest zdecydowanie najpiękniejszym zabytkiem Honfleur. To miejsce pielgrzymek o tysiącletniej tradycji, do którego nawet w epoce samochodów i pociągów przybywają pieszo pielgrzymi, by podziękować za szczęśliwe ocalenie z morskich żywiołów.

Pierwszą kaplicę wznosił tu w 1023 r. książę Ryszard II. W 1538 r. obsuwające się zbocze niszczy budynek, oszczędzając jednak złotą statuę Matki Boskiej. W latach 1600-1615 powstaje nowa kaplica, która bez uszczerbku przetrwa do naszych czasów. Wnętrze jej pełne jest wotywnych tabliczek, obrazków, alegorii i pokrytych kurzem makiet statków. Tutaj przychodzili modlić się honflerscy żeglarze w intencji szczęśliwych podróży. Wspaniała statua przyciągała wszystkich - Pierra Berthelota, Samuela de Champlaina, Świętą Teresę od Dzieciątka Jezus, biskupów, arcybiskupów, prałatów, książąt, królów i nawet samego generała Bonaparte! I chyba nie ma w tym nic dziwnego. Mała kaplica jest bowiem jedną z niewielu perełek wywołujących, nawet dziś, coś na kształt zachwyty czy wręcz wzruszenia. Słowa te niewątpliwie naiwnie brzmią na progu pędzącego XXI wieku - ale tak to akurat się składa!

Jan BARYŁA

DOM POLSKI W LOURDES

Tak go nazywałam podczas mojego dwutygodniowego w nim pobytu. Stworzył go, ot tak z niczego, talent obecnego Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prałata Stanisława Jeża. Ośrodek ten funkcjonuje bez zarzutu, a to dzięki opiece, jaką nad nim rozciąga Pani Niebieska. Nie wszystkim wiadomo, że zakopany tam został w ziemi cudowny medalik Matki Boskiej. Ks. Rektor wiedział, kogo prosić o pomoc.



BELLEVUE

Dom ten, nie bez powodu nazwany "Bellevue", położony jest w ślicznym parku, na wzgórzu, u stóp którego leży miasto Lourdes. Widać z tamtąd procesje pielgrzymów, słyszeć śpiewy, podziwiać można zaśnieżone szczyty Pirenej.

Przyjmuje się w nim gościnnie i serdecznie, po polsku. Może pomieścić 130 osób. Pokoje są jedno, dwu, trzy i czteroosobowe, a oprócz tego duże sale, place na namioty; wszystko do wyboru. Teren, na którym znajduje się "Bellevue" liczy prawie dwa hektary. Miejsce znajdzie się zawsze. Ceny też są zachęcające, a przybysze z kraju zawsze znajdą zrozumienie.

W czasie mojego pobytu przebywała akurat grupa licząca 80 osób - skautów angielskich. Pomagali oni, wozili chorych i ułomnych na uroczystości Maryjne. Są tu już drugi raz. Młodzież ta, zresztą wzorowa, rozlokowała się w namiotach, prowadziła własną kuchnię. Dziewczęta spały w domu z werandą, który im został oddany do dyspozycji. Szkoda, że to nie byli polscy skauci. Tak przyjemnie byłoby posłuchać polskiego śpiewu.

W domu panuje atmosfera harmonii; przybysza uderza panujący wokół

ład i porządek, oraz smak z jakim został on urządzony i przystrojony. Wzgląd na estetykę zajmuje w nim ważne miejsce. Zresztą jest ona niezbędna, bo i misja tego domu zobowiązuje. Stał się on już znanym w wielu krajach. Przyjeżdżają tu pielgrzymki z: Niemiec, Anglii, Francji, Luksemburga; spotyka się osoby z Cypru, było nawet małżeństwo z Hongkongu, przemili Chińczycy, byli też i Japończycy. Przyjeżdżają również małe grupy zaprzyjaźnionych Francuzów, no i oczywiście Polacy, którzy czują się tu jak u siebie.

Dom prowadzony jest przez siostry zakonne Świętej Rodziny z Nazaretu. Zawsze uśmiechnięte i serdeczne pomimo ogromu pracy, jaka na nich spoczywa. Codziennie odprawiana jest tu Msza św, w bardzo ładnej kaplicy, przez rezydującego tam stale ks. Stopę, zasłużonego kapelana wojskowego i wieloletniego duszpasterza "l'Eglise en Detresse", który dobrym spojrzeniem i mądrym słowem patronuje tej tak bardzo potrzebnej placówce. Dobrze reprezentuje ona polskie imię w tym światowej sławy sanktuarium maryjnym, we francuskiej Częstochowie.

Eugenia SZABELSKA

O G Ł O S Z E N I A I N F O R M A C J E

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

2 lipca ks. kanonik Alojzy Nosal obchodził jubileusz pięćdziesięciopięciolecia kapłaństwa, zaś 18 lipca czterdzięciopięciolecie święceń kapłańskich obchodził ks. Stanisław Dymek CM. Obu Jubilatów, dziękując za dotychczasową pracę duszpasterską, najlepsze życzenia wszelkich łask Bożych składa Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prałat Stanisław Jeż. Do życzeń tych przyłącza się redakcja "Głosu Katolickiego".

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

ofirowali:

ks. Józef Wachała /od parafian z Escaudain, Lourches, Quart de Six Stempes, Roelux/

p. Jan Kruger	- 500 F
p. Maria Sibiga	- 200 F
p. Maria Karpiel	- 500 F
p. Jeanne Remy	- 300 F

Wszystkim serdeczne "Bóg zapłać".

Mission Catholique Polonaise
263 bis, rue St-Honore
75 001 Paris
CCP 1 268-75 N Paris

WAKACJE DLA RODZIN I OSÓB STARSZYCH

"Vacances et Detente" proponuje w okresie wakacyjnym spędzenie rodzinnego urlopu w Jurze. Stowarzyszenie dysponuje miejscami w wygodnym domu w miejscowości La Chaux-des-Crotenay, wśród lasów, jezior i potoków, w ciszy i ze wszelkimi wygodami. Ceny za pobyt zmieniają się w zależności od zarobków i wieku dzieci. Osoby starsze przyjmowane są po terminie wakacji szkolnych, to jest od 15 września do 30 października.

Wszelkich informacji udziela Stowarzyszenie "Vacances et Detente", 44, rue General Saussier, 10 000 Troyes, tel. 16/ 25 73 15 41.

NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO I RELIGII

Wspólnota polska w departamencie Yvelinnes, działająca przy kościele św. Jana Chrzciciela w Plaisir / rue St-Exupery/ organizuje kurs języka polskiego i religii. Zgłoszenia kierować telefonicznie do 31 sierpnia pod następujące numery: 30 55 69 63 lub 34 62 22 55.

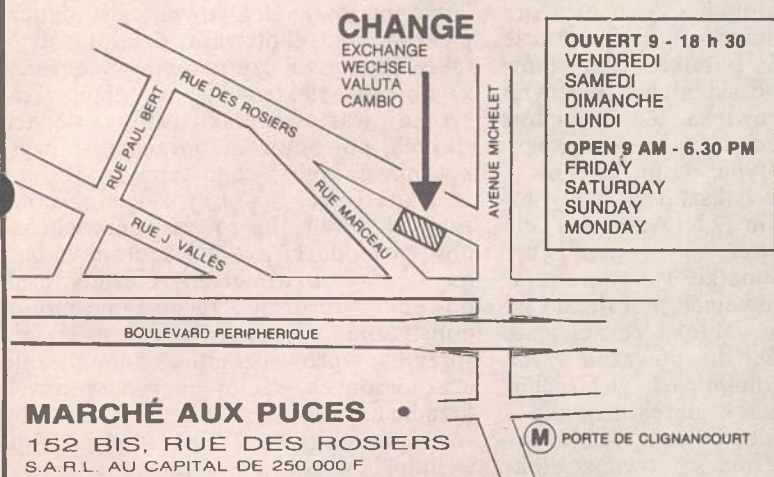
KOMUNIKAT

P. dr. Jerzy Rucki poszukuje p. Franciszka Grzesiowskiego, urodzonego 28 marca 1914 roku w Szutromińcach, zamieszkałego przed wojną w Zaleszczykach, byłego żołnierza 2 Dywizji Strzelców Podhalańskich, internowanego w Szwajcarii, który w 1944 roku wyjechał do Francji, gdzie według niesprawdzonych informacji zamieszkuje do dziś. Osoby mogące udzielić jakichkolwiek informacji dotyczących p. Grzesiowskiego proszone są o skontaktowanie się z p. dr. Jerzym Ruckim /Hochbühlstr. 18, CH - 6003 Luzern, Suisse, tel. 041 - 22 70 79/.

**SKUP I SPRZEDAŻ
DEWIZ
PO NAJLEPSZYCH KURSACH**

☎ 40 11 85 31

**OTWARTE: SOBOTA
NIEDZIELA
9 - 18 PONIEDZIAŁEK**



HOTEL POLONIA

**Z
BAREM I RESTAURACJĄ
W
CENTRUM PARYŻA**

3, RUE DE CHAUMONT

PARIS 19°

tel: 46 07 23 08

**ZNANY POLAKOM NA CAŁYM
ŚWIECIE
OFERUJE**

**KOMFORTOWE POKOJE
1, 2 i 3-OSOBOWE
PO PRZYSTĘPNYCH CENACH**

KRONIKA EMIGRACYJNA

PIELGRZYMKA DO PARAY-LE-MONIAL SANKTUARIUM NAJSWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

Tradycyjnie w każdą pierwszą niedzielę czerwca Polonia Francuska oddaje cześć Bożemu Sercu w Paray-le-Monial. Przybywają z nią nie tylko pielgrzymi z najbliższych okolic. Przybywają również rodacy z Paryża i z dalszych miejscowości. Pragnieniem Polskiej Misji Katolickiej we Francji jest, aby pielgrzymka ta gromadziła Polonię z całej Francji.

W tym roku pielgrzymka poprzedzona była uroczystością bierzmowania młodzieży z okręgu Montceau-les-Mines i Le Creusot, która odbyła się w parafii Les Baudras. Sakrament ten z rąk ks. Biskupa Szczepana Wesołego otrzymało 49 osób. W uroczystości asystowali ks. prałat Stanisław Jeż, Rektor PMK, ks. Jan Guzikowski, prowincjał księży Chrystusowców, oraz miejscowi duszpasterze polscy.

Nazajutrz, 5 czerwca, o godz 8.30 w kościele św. Kolumbusza w Paray-le-Monial Mszą św., celebrowaną przez ks. Tadeusza Smiecha, proboszcza nowo powstałej polskiej parafii św. Genowefy w Paryżu, rozpoczęła się nasza narodowa pielgrzymka.

W parku, po Mszy, odmówiono modlitwę różańcową prowadzoną przez Brata Władysława, podczas której wielu pielgrzymów skorzystało z sakramentu pojednania.

O godz 10.30 rozpoczęła się koncelebrowana suma pod przewodnictwem ks. Biskupa oraz ks. Rektora przy udziale 18 duszpasterzy polonijnych. Procesję Bożego Ciała poprzedziło nabożeństwo eucharystyczne z homilią ks. Rektora. Całą uroczystość zakończyło oddanie się Bożemu Sercu z eucharystycznym błogosławieństwem.

Warto zaznaczyć, że tematyka tegorocznej procesji teoforycznej była wyraźnym nawiązaniem do roku Maryjnego. Tematykę tę podkreślał wystrój czterech ołtarzy przygotowanych przez poszczególne parafie. Przy każdym ołtarzu komentarz teologiczno-biblijny podał ks. Zygmunt Stefański - dyrektor pielgrzymki.

Już dzisiaj bardzo serdecznie zapraszamy naszych Rodaków na tę wspaniałą pielgrzymkę, bogatą w duchowe przeżycia, na przyszły rok na dzień 11 czerwca 89.

Ryszard MAJEWSKI

**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI**

Wydawca:

**Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U**

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

**Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska**

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

**14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS**

Warunki prenumeraty:

**Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18**

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



ZAGROŻENIE

Z wielkim niepokojem śledzimy stosunek kompetentnych władz do sprawy rozwoju elektrowni jądrowych w Polsce. Decyzja Komisji Planowania o dalszej rozbudowie energetyki jądrowej w kraju tym bardziej niepokoi, że eksperci Banku Światowego, a wśród nich czołowi eksperci Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, wypowiedzieli się przeciwko rozbudowie energetyki jądrowej w Polsce.

Uważam, że w decyzjach o lokalizacji budowanej aktualnie elektrowni w Żarnowcu typu WWER440, o przestarzałej technologii nie brano i nadal nie bierze się pod uwagę stanowiska społeczności lokalnych i opinii publicznej. Protesty z dziesiątkami tysięcy podpisów, jakie wpłynęły do Sejmu PRL przeciwko budowie elektrowni jądrowych w Polsce, nie spotkały się z żadnym, znanym oficjalnie, oddźwiękiem na forum Sejmu. Sądzę, że plany budowy elektrowni jądrowych w Polsce wyrażają jedynie interesy wąskiej grupy nacisku, związanej z dziedziną energii jądrowej i czerpiącej z tego tytułu określone korzyści.

Decyzja o lokalizacji elektrowni w Żarnowcu, nie konsultowana wcześniej ze społeczeństwem, urąga wszelkim zasadom zdrowego rozsądku. Elektrownia budowana jest naprzeciwko istnie-

jącej elektrowni szczytowo-pompowej/co sprzeczne jest z międzynarodowymi przepisami bezpieczeństwa/, gdzie na skutek głębokich ruchów tektonicznych istnieje potencjalne niebezpieczeństwo zerwania wałów ochronnych i zalania elektrowni jądrowej. Przewaga wiatrów północno-zachodnich, przy niebezpiecznej bliskości od granic aglomeracji Trójmiasta i innych ośrodków miejskich, spowoduje zasypywanie tych miejscowości odpadami promieniotwórczymi wydostającymi się w toku normalnej eksploatacji elektrowni. System chłodzenia tej elektrowni /który nie przewiduje wież do schładzania/, o obiegu otwartym, oprócz niebezpieczeństwa skażenia wody, spowoduje wzrost temperatury jeziora o 10 stopni C, co wywoła zmianę mikroklimatu okolicy, a także rozwój bakterii i mikroorganizmów mogących okazać się niebezpiecznymi dla zdrowia człowieka. Ze względów oszczędnościowych nie stosuje się specjalnej osłony typu kopułowego, a jedynie budynek o kształcie skrzyniowym, o odparciu 2,5 Atm., co nie uchroni elektrowni nawet przed np. uderzeniem awionetki. Przeciwnie, w tego typu elektrowniach, notuje się od 20 do 40 awarii w bloku rocznie, ale dochodziło także do poważniejszych awarii, np. w Bohemicach w Czechosłowacji, na skutek defektu pomp i zakłócenia chłodzenia reaktora. Elektrownie jądrowe nie są również elektrowniami czystymi. Wg Anskera, elektrownie jądrowe wydzielają 10 razy większe promieniowanie od konwencjonalnych.

Nie rozwiązana sprawa jest składowanie odpadów radioaktywnych, ich przewóz. Problem ten nie jest rozwiązany nawet w krajach o najwyższym zaawansowaniu technologicznym. Niedawna propozycja składowania tych

odpadów w dawnych umocnieniach w Międzyrzeczu zakrawa na tragiczną ignorancję.

Również względy ekonomiczne nie przemawiają za rozwojem tego typu energii. Wiele rządów na świecie, nie tylko na skutek nacisków społecznych, rezygnuje bądź rezygnowało z inwestowania w energię jądrową. Nawet we Francji, państwie najbardziej zaawansowanym w rozbudowie elektrowni jądrowych, Zarząd Energetyki Jądrowej EDF stanął wobec trudności finansowych, co potwierdza tylko ogólnoswiatowy trend.

Czas eksploatacji elektrowni atomowej w Stanach Zjednoczonych ustalony został na 25 lat, u nas zapewne o wiele mniej, ze względu na dużo niższe parametry konstrukcyjne. Niebagatelny koszt budowy elektrowni, jej niebezpieczna i krótkotrwała działalność, a także koszty zabezpieczenia wyłączonej z obiegu elektrowni, sięgające 2,5-krotnej wartości elektrowni w cenach stałych, powoduje nieopłacalność uzyskiwania energii z tego typu źródła.

Ekonomiści polscy wielokrotnie zwracali uwagę na to, że energochłonność gospodarki jest 2-3 krotnie wyższa od krajów rozwiniętych, niestety brak postępu w reformie, zachowanie monopolistycznej struktury gospodarki nie sprzyja wprowadzeniu ekonomicznie uzasadnionych, mniej energochłonnych urządzeń. Nic się też nie robi, by zmniejszyć sięgające 20% straty energii w liniach wysokiego napięcia.

Istniejące przepisy i chyba brak rzeczywistego zainteresowania władz powodują, że tylko w marginalnym stopniu rozwijają się alternatywne źródła energii, takie jak małe elektrownie wodne, wiatrowe i inne.

J.K.

się o faktycznym obrazie więziennic-

stwa, by powstały społeczne organizacje nadzorujące, czy kontrolujące zakłady karne, opiekujące się więźniami i ich rodzinami. Polska, w okresie międzywojennym miała w tym względzie piękne tradycje, choćby tylko wspomnieć stowarzyszenie *Patronat*. Istnienie kapelanów więziennych, ograniczanych zresztą w swoich funkcjach stanowczo nie wystarcza. Dlatego też przygotowuje się nowe działania duszpasterskie w tym zakresie. Taka też była konkluzja warszawskiej sesji Klubu Inteligencji Katolickiej. Przede wszystkim jednak nie wolno zapominać, że więzień jest również naszym bratem.

sic

na podstawie informacji z "Przeglądu Katolickiego" nr 26 z dnia 26 czerwca br.

W pierwszych dniach czerwca, w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej zorganizowano sesję zatytułowaną "Polskie więzienia wobec reformy prawa karnego. Raport 1988". Pozwoliła ona na zapoznanie się szerszej publiczności ze stanem polskiego więziennictwa. Przede wszystkim skonstatowano, że represyjność polskiego systemu prawnego jest nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do rzeczywistego zagrożenia przestępczością. Według międzynarodowych badań kraj nasz należy pod tym względem do raczej bezpiecznych, tym niemniej na każde 100 tysięcy osób około 250 przebywa w więzieniach. Dla porównania w Austrii - 109, zaś w Holandii od 30 do 40 osób.

Średni wyrok pozbawienia wolności wynosi 27 miesięcy. W Norwegii na przykład wyrok powyżej 3 miesięcy uważany jest za długoterminowy. Oczywiście, długie wyroki nie sprzyjają powrotowi skazanych do społeczeństwa, a w żadnym wypadku nie spełniają funkcji resocjalizacyjnej.

Więźniowie w Polsce praktycznie pozbawieni są wszelkich praw. Nie mają bowiem oni żadnych środków ich egzekwowania. Okres pracy w więzieniu, nawet dwudziestoletni, nie wlicza się do emerytury. Do tego warunki w poszczególnych ośrodkach odosobnienia są więcej niż złe. Część spośród nich nie jest skanalizowana, brak centralnego ogrzewania, nie mówiąc o permanentnym przepełnieniu cel. Sytuacja ta, przynajmniej w tym ostatnim punkcie, uległa ostatnio poprawie.

W Polsce przeważają wyroki długie;

Czas aby społeczeństwo dowiedziało